

Samodzielność i odpowiedzialność

Satysfakcja z wykonanego zadania. Chyba każdy z nas to zna. Niezależnie od tego, czy zadaniem jest skręcenie komody, zrobienie sałatki czy samodzielne nauczenie się jakiejś funkcji w komputerze. Niestety mimo tego, że wiemy jak przyjemne jest to odczucie nierzadko pozbawiamy go własnych dzieci. W bardzo prosty sposób – „*daj zrobię to za ciebie*”, „*za wolno to robisz, śpiesz mi się*”, „*nie potrafisz, pomogę ci*”. Opiekuńczość? Na pewno? Jak znaleźć tę delikatną granicę między opiekuńczością a nadopiekuńczością? I jak nie przedobrzyć w drugą stronę, czyli nie pozostawić dziecka samemu lub co gorsza – nie obarczyć go odpowiedzialnością za innych?

Maluszek – taki malutki, że jeszcze nie powie czego potrzebuje, co mu przeszkadza. Czy takie dziecko ma szansę na to, by samodzielnie coś zrobić? By uczyć się tego, że od niego coś zależy? Oczywiście. Z reguły rodzice potrafią dostrzec, kiedy ich dziecko jest w potrzebie, kiedy sobie z czymś nie radzi i czy jeszcze jest w stanie spróbować czy już potrzebuje pomocy. Dziecko bowiem porozumiewa się z nami nie tylko słowami ale również mimiką, gestami, dźwiękami. Woła o pomoc, wsparcie, ogłasza radość i zadowolenie z dokonanego – choćby tym dokonanym było włożenie klocka w odpowiedni otwór. Jeśli zaczniemy robić coś za dziecko, dokańczać za niego – jest ryzyko, że nauczy się tego, że nie musi sam tego robić, że jest obok ktoś, kto to zrobi. Jeśli nie będziemy reagować na jego potrzebę wsparcia – nauczy się, że nie może na nas liczyć.

Kiedy dziecko zaczyna się komunikować z otoczeniem werbalnie dostajemy precudowną okazję rozwijania naszej relacji. Mowa jest nieocenionym skarbem, dzięki któremu możemy dowiedzieć się o potrzebach naszych bliskich a nie tylko się ich domyślać. Można więc zapytać wprost malucha – „*Czy potrzebujesz mojej pomocy?*”, „*Spróbujesz sam? A jeśli będzie potrzebna moja pomoc – jestem tu*”. Ryzyko pojawia się gdy zaczynamy być szybsi od naszego dziecka. Wyprzedzamy go w działaniu. W taki sposób nie pozwalamy dziecku sprawdzić gdzie są granice jego możliwości a wręcz pokazujemy jakby były one bliżej niż są rzeczywiście. Nawet gdy nie komentujemy tego na głos – w głowie dziecka powstaje myśl – nie potrafię, nie mogę sam, nie dam rady. Albo – po co mam się męczyć – niech ktoś to za mnie zrobi. Pamiętajmy – wychowujemy dziecko na przyszłego dorosłego – to nie jest tak, że w pewnym momencie dziecko przejmie odpowiedzialność za obowiązki i powie – „*teraz jestem duży, dorosły, teraz już mogę sam, potrafię, jestem do tego zdolny*”. Niestety wręcz odwrotnie – istnieje ryzyko, że w świat pójdzie człowiek z poczuciem, że albo niewiele od niego zależy albo ma tak słabe umiejętności, możliwości, że nie warto próbować.

Niestety, jak w wielu innych sytuacjach związanych z dorastaniem młodego człowieka, także i tu można przedobrzyć. Bywa bowiem tak, że pozostawia się dziecko samemu sobie – „*Przecież musi sobie radzić, uczyć się samodzielności, nie będę mu pomagać*”. Wspieranie dziecka jednak nie polega ani na robieniu za niego tego, co samo mogłoby robić ani na pozostawieniu go samotnie z wyzwaniem, jakie stawia mu świat. Dorośli właśnie po to są, by wspierać dzieci. By pokazywać im, że świat daje możliwości a one mają w sobie zasoby by te możliwości wykorzystywać. By wzmacniać. Podnosić samoocenę. Dawać pozytywne

informacje zwrotne. Jednak ostrożnie – nie wystawiamy naszych dzieci na wymagania, których nie są w stanie znieść. Mówienie do czternastolatka – „*Jesteś już dorosły, powinieneś to umieć, rozumieć*”, to po prostu nadużycie.

I ostatnie niebezpieczeństwo – odpowiedzialność. Dlaczego niebezpieczeństwo? Czy nie o to właśnie chodzi, żeby dziecko było odpowiedzialne? Ależ owszem. Za siebie. Za swoje czyny. Nie za innych. Nie za rodzeństwo. Nie za dorosłych. Uczmy nasze dzieci samodzielności ale nie odpowiedzialności za innych ludzi. Bo każdy człowiek odpowiada sam za siebie. Za swoje wybory, decyzje, czyny. Nie powinno być odpowiedzialnością dziecka opiekowanie się innymi. Już słyszę słowa oburzenia – „*Ale jak to?! Czy to nie właśnie o to chodzi byśmy byli wrażliwi na potrzeby innych, opiekowali się nimi, dbali o nich? Mamy nie uczyć tego naszych dzieci?*” Nawet bym się ucieszyła słysząc takie zastrzeżenia. Bo oczywiście o to chodzi – by wychować dzieci na odpowiedzialnych dorosłych. Chętnych do pomocy innym. Pomocy a nie poczucia odpowiedzialności, które przytłacza, przygniata, jest ciężarem. Zrzucając odpowiedzialność na dziecko za jego młodszego rodzeństwo („*Zajmij się nim. Jesteś jego starszym bratem. Zostaniesz z nim dziś. Jutro. Pojutrze. Nakarm go. Odprawdź do przedszkola. Pokaż co potrafisz.*”) ryzykujemy, że niestety dziecko będzie wyrastało w poczuciu, iż potrzeby innych są ważniejsze niż jego samego. Bo nie może iść z przyjaciółmi musząc się opiekować siostrą. Nie ma prawa odmówić przebrania małego brata, bo to jego obowiązek. Musi zająć się pijanym ojcem, bo tak należy. Nie, nie należy. To role dorosłych, dziecko może pomagać ale nie powinno czuć się odpowiedzialne za inne dzieci. To szalenie cienka granica i trzeba być bardzo ostrożnym rodzicem, by z uczenia dziecka odpowiedzialności nie zrobić obciążania go nadodpowiedzialnością.

Rodzicielstwo nie jest łatwe. Jest pełne delikatnych granic, które łatwo przekroczyć, jednakże kiedy staramy się z całych sił kierować rozsądkiem i sercem - efektem jest satysfakcja z bycia „wystarczająco dobrym rodzicem”. Czego sobie i Państwu życzę 😊

Psycholog – Alina Kornak